

---

# Z listów Jana Chęcińskiego do J. I. Kraszewskiego

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 65/4, 247-256

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Z LISTÓW JANA CHĘCIŃSKIEGO DO J. I. KRASZEWSKIEGO

Opracował

KONSTANTY KAMIŃSKI

Jan Chęciński korespondował z wieloma znanymi osobistościami życia kulturalnego swoich czasów, m. in. z Władysławem Ludwikiem Ancycem, Michałem Bałuckim, Józefem Blizińskim, Aleksandrem Fredrą, Janem Aleksandrem Fredrą, Józefem Korzeniowskim, Józefem Ignacym Kraszewskim, Jadwigą Łuszczewską (Deotymą), Heleną Modrzejewską, Stanisławem Moniuszką, Józefem Narzymskim, Antonim Edwardem Odyńcem, Władysławem Syrokomlą, Wacławem Szymanowskim, Kazimierzem Władysławem Wójcickim. Niedużo z tej korespondencji ocalało, a jeszcze mniej doczekało się ogłoszenia drukiem.

Z pozostałej w rękopisach spuścizny epistolarnej autora libretta *Straszego dworu* na uwagę zasługują prezentowane tu listy do Kraszewskiego, których autografy znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej — w *Korespondencji J. I. Kraszewskiego*: sygn. 6462/IV (listy 1—4) i sygn. 6491/IV (listy 5—6)<sup>1</sup>. Przynoszą one szereg nowych faktów z mało właściwie znanej biografii autora bądź oświetlają dokładniej jego twórczość i działalność teatralną, przedstawiają okoliczności powstania paru utworów i wyjątkowo ciężką sytuację materialną Chęcińskiego. Poznajemy z nich również wzajemne stosunki obu korespondentów.

Pisownię publikowanych niżej listów zmodernizowano wedle obowiązujących przepisów, zachowując podkreślenia autografu.

---

<sup>1</sup> Pod sygn. 6491/IV jest jeszcze jeden list J. Chęcińskiego, datowany 24 VII 1878, który niesłusznie przypisano w *Nowym Korbucie* (t. 7) autorowi *Szlachectwa duszy* — zmarłemu, jak wiadomo, 30 XII 1874.

1

Warszawa, dnia 5 grudnia 1856 r.

Panie!

Za jedną z najszcześniejszych chwil mojego życia, a którą Tobie, Panie, winien jestem, nie wiem, jakim wyrazem dziękować? Czyż ja zgarnę na pióro choć cząstkę wdzięczności, co się do Ciebie wydziera?!

O mój Boże! Ten Kraszewski, którego od moich najmłodszych lat

czciłem i czczę jak istotę nadludzką, jak posłannika niebios, co swym pocziwym, serdecznym słowem, świętym natchnieniem, nieskażoną miłością Boga i ludzi tak potrafi godzić z życiem tych, co go rozumieją, tak pociesza w zwątpieniu! Tak łagodnie, tak po ojcowsku wskazuje prawą drogę cnoty i obowiązków człowieka! Ten Kraszewski wie o mnie, znalazł dla mnie kątek w swojej opiece, zajął się moją biedną, niedołązną pracą i tyle pociechy, tyle odwagi wlał w serce! <sup>1</sup> O Panie, niech Ci to Bóg odplaci!!

Napominasz mię Pan o pracę, sumienie, pokorę i modlitwę, co duszę podnosi!... oh! byle zdrowia, byle siły, a chęć jest, Bóg widzi, że jest!

Niestety! Niedługo już skończę trzydziesty rok życia, a jestem za ledwie w początku potrzebnych mi wiadomości, ukształcenia; ależ J e r m o ł a <sup>2</sup> w sześćdziesiątym nauczył się czytać i dowiódł, że nie święci lepią garnki! — toż i mnie Bóg dopomoże! — a przy radach pocziwych, świątłych ludzi, tych zacnych serc, co tak krzepią wytrwałość, przy usilnej pracy, może Ci, Panie, będę mógł donieść, że nie zmarnuję bożego daru, któryś dopatrzył we mnie! Oh! jeżeli kiedyś sam to uznasz, nie pragnę innej nagrody!

Odważyłem się napisać drugą powiastkę, bajkę z ludowego podania <sup>3</sup>, alem ją pisał przed Pańskim artykułem o mnie, przed tym artykułem, nad którym płakałem z radości jak dziecko, jak w tej chwili płaczę..., którego nauczyłem się na pamięć jak pacierza! — więc co do języka, co do rozwlekłości, popadłem w ten sam błąd co i w *Aniele i czarcie* <sup>4</sup>, ale się poprawię! Czytałem tę pracę dobremu, zacnemu Wójcickiemu <sup>5</sup>, pocieszył mię!

Mam nadzieję, że łaskawy Pan nie raczy odwracać ode mnie swoich świątłych rad, swoich napomnień, o które najpokorniej upraszam <sup>6</sup>; a jeżeli kiedyś... (bo człowiek tak łatwo stawia zamki na lodzie), jeżeli kiedyś stanę się użytecznym ogółowi, racz mi Pan wierzyć, że większą połowę będę winien Tobie, tej zachęcie, którą przy wstępie od Pana otrzymałem!

Z najgłębszym poważaniem —

Jan Chęciński

<sup>1</sup> Chęciński objawia tu wdzięczność za pochlebny ocenę swojej powiastki *Anioł i czart* (Warszawa 1856), wyrażoną w *Listach J. I. Kraszewskiego do redakcji „Gazety Warszawskiej”* („Gazeta Warszawska” 1856, nr 303). Kraszewski pisał tam m. in.: „Nam *Anioł i czart*, wyjąwszy tytuł, wielce się podobał; obrazek pełen prostoty, uczucia, z wielką znajomością ludu, który maluje, oddany, w niektórych częściach liryczny szczerze, w innych wdzięcznie obrazujący wieś, tę ukochaną matkę naszą, natchniony myślą pocziwą, napisany wierszem prześlicznym, łatwym, płynącym... nic mu zarzucić nie można... O! może tylko nadto ludowego języka i zbyt prozaiczną figurę panicza... Ludowe za to postacie niesłychanej prawdy i wielkiego wdzięku, a niektóre ustępy przypominają mistrzów, tak mówią do

serca... całość nawet zbudowana umiejętnie i bardzo rozumna... Cóż więcej p. Chęcińskiemu życzyć: wykształcenia siebie i pracy..."

<sup>2</sup> Chodzi o tytułowego bohatera utworu Kraszewskiego: *Jermoła. Obrazki wiejskie* („Biblioteka Warszawska” 1856, t. 2—3. Wyd. książkowe: Warszawa 1857).

<sup>3</sup> *Jałmużna. Gawęda z podania ludowego*. Warszawa 1857. W *Listach J. I. Kraszewskiego do redakcji „Gazety Warszawskiej”* („Gazeta Warszawska” 1857, nr 183) znajdujemy następującą wzmiankę o tym utworze: „Wspomnieliśmy tu już o pierwszej próbie p. Chęcińskiego, drugi jego poemat, *Jałmużna*, jeszcze do naszego zakątka nie doszedł, bo księgarnie nasze wcale się nie śpieszą ze sprowadzaniem nowości [...]”.

<sup>4</sup> O rozwlekłości Kraszewski nie pisze wyraźnie w cytowanej już (w przypisie 1) wypowiedzi. Czytamy tam: „W ładnej, politycznej powiastce p. Jana Chęcińskiego *Anioł i czart*, o której już wszystkie gazety wspomniały, oddając jej autorowi zasłużone pochwały, przy wielkich zaletach i ustępach, które mogą stanąć obok Syrokomli — jest także może, w języku szczególniejszej, nadto barwy miejscowej. Wprowadzenie prowincjonalizmów do języka w małuczkiej dozie daje mu woń właściwą, w większej już skazić go może”. I wreszcie: „Jest to jedyny zarzut, jaki p. Chęcińskiemu uczynić można [...]”.

<sup>5</sup> Z Kazimierzem Władysławem Wójcickim Chęciński pozostawał w kontaktach osobistych, dedykował mu, „w dowód szacunku”, powiastkę *Anioł i czart*.

<sup>6</sup> Jak świadczą dalsze publikowane tu listy, Kraszewski spełniał tę prośbę również w prywatnej korespondencji z Chęcińskim.

## 2

Warszawa, dnia 19/4. 59

Szanowny Panie!

Nieszczęśliwy dla mnie traf nie dozwolił mi zastać Szanownego Pana w domu podczas Jego krótkiego pobytu w Warszawie<sup>1</sup>. Czy pragnąłem i jak pragnąłem zamienić z Nim choć parę słówek, otrzymać krzyżyk na dalszą drogę mojego zawodu, podziękować osobiście za wzmiankę o moim poemaciku *Anioł i czart* — za tę pociechę, którą w każdej chwili zwątpienia odczytawszy, czuję się pokrzepionym i wytrwałszym — zdaje się, że nadmieniać nie potrzebuję, a raczej żem nadmienił bez potrzeby. Moja radość obiecana musiała ograniczyć się na tym, że grając w *Chłopach arystokratach* jedną z pomniejszych ról widziałem Pana w łoży ohotnie przyklaskującego moim kolegom i koleżankom i że tym razem pozwalając moim oczom za często szukać Pańskiej łoży, Bóg wie po jakiemu odegrałem moją maleńką (na szczęście) rolę.

Przed napisaniem kilku poemacików, bądź drukowanych osobno, bądź rozrzuconych po pismach periodycznych, próbowałem pisać dla sceny<sup>2</sup>; teraz zaś, po uważniejszych studiach, odważyłem się stanąć przed publicznością z trzyaktową komedią wierszowaną pt. *Szlachectwo duszy*<sup>3</sup>. Przyjęto ją nad zasługę i zacna nasza publiczność serdecznie przeciągłym oklaskiem nagrodziła autora, który tym razem, jak gdyby nie znał się

wcale z deskami scenicznymi, zaledwie zdobył się na niezgrabny ukłon<sup>4</sup>.

Teraz większa dla mnie trwoga; prosiłem p. Gebethnera, nakładcy tej sztuki, aby ją natychmiast przesłał Szanownemu Panu, i jeżeli Pan nie odebrał jej dotąd, zapewne razem lub wkrótce po moim liście odbierze.

Pańskiego zdania, Pańskiej rady czekam z biciem serca; czuję, jak wiele wymagam od Niego, a jednak nie mogę oprzeć się pokusie prośby choć o parę słówek, po których śmieiej zabrałbym się do nowej pracy.

Nie racz Pan sądzić, że mówię tu o wzmiance w Jego listach<sup>5</sup>, nie, kilka wyrazów najostrzejszej prawdy skreślonych własną Jego ręką byłoby mi nauką i świętą pamiątką<sup>6</sup>. To wiele, bardzo wiele, ale stało się, już napisałem i... nie przekreślę mojej prośby.

Jeżeli sztuka moja przyda się do żytomierskiej sceny, byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby ją Szanowny Pan raczył poprotegować<sup>7</sup>. Ot! i znowu prośba!!

Nie śmiem dłużej zabierać drogiego czasu Autorowi jednej z najwiarogodniejszych historii, *Historii kołka w płocie*<sup>8</sup>, zakończę więc moje pismo, łącząc podziękowanie do dziękczyniń chlubiącego się Tobą, Panie, Narodu za ten nowy, a tak posilny, tak uroczy pokarm ducha.

Z najgłębszą czcią i poważaniem oraz prośbą o łaskawą pamięć

Sługa

Jan Chęciński

Adres:

Do Jana Chęcińskiego

artysty dramatycznego (bo jest J a n Chęciński nie artysta)

pod N<sup>o</sup> 369 przy ulicy Bednarskiej

dom W<sup>o</sup> Wernera.

<sup>1</sup> Chodzi tu zapewne o pobyt Kraszewskiego w Warszawie od 2 do 7 X 1858.

<sup>2</sup> W roku 1848 Chęciński spolszczył libretto opery Donizettiego *Faworyta*, wystawionej *nb.* dopiero 30 X 1859. Twórczość oryginalną dla sceny rozpoczął jednoaktówką *Poeta*, wystawioną i wydaną w Warszawie w roku 1851. W 1852 wystawił i wydał (również w Warszawie) komedię w 2 aktach *Rozwód, czyli dwie mężatki*. Oprócz dwóch wspomnianych „poemacików” wydał też *Przypowieść o pszenicy* (*Kalendarz warszawski* J. Ungra, Warszawa 1858).

<sup>3</sup> Komedia wierszem w 3 aktach pt. *Szlachectwo duszy* została napisana pod namową W. Syrokomli w r. 1857, a wydana w Warszawie w 1859.

<sup>4</sup> *Szlachectwo duszy* wystawiono po raz pierwszy w Warszawie 28 III 1859. Prapremiera tej komedii stała się największym wydarzeniem teatralnym sezonu — zob. recenzje w: „Gazeta Warszawska” 1859, nry 89—90 (J. Kenig); „Tygodnik Ilustrowany” 1859, nr 59 (F. H. Lewestam); „Gazeta Codzienna” 1859, nry 90—92 (A. Niewiarski); „Czas” 1859, Dodatek miesięczny, t. 15 (L. Siemieński); „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1859, nr 100 (W. Szymanowski). — Chęciński miał już dość długą praktykę sceniczną, gdyż występował od r. 1846 jako śpiewak, a od r. 1850 jako aktor dramatyczny.

<sup>5</sup> Chodzi o wspomniane *Listy J. I. Kraszewskiego do redakcji „Gazety Warszawskiej”*, zamieszczane z przerwami od nr 198 z r. 1851 do nr 115 z r. 1859.

<sup>6</sup> Kraszewski wyraził swą opinię o *Szlachectwie duszy* w liście z 30 V 1859 (*Listy do Jana Chęcińskiego*. Bibl. Ossolineum, rkps 4360/II). Czytamy tam m. in.: „*Szlachectwo duszy*, nim je miałem przyjemność odebrać od Niego, już mi było znajome i chciwie je przeczytałem, nieplonnie wróżąc z pierwszych prób, że ono musi być tym, czym jest: jedną z najlepszych naszych komedii polskich. Mówię to bez pochlebstwa i serdecznie wieszuję Panu Dobr., żeś je napisał [...], wreszcie, żeś Pan od razu pozyskał sobie współczucie i uznanie ogólne”.

<sup>7</sup> *Szlachectwo duszy* nie zostało wystawione w Żytomierzu.

<sup>8</sup> *Historia kotka w płocie według wiarogodnych źródeł zebrana i spisana*. „Gazeta Warszawska” 1859, nry 91—103, 107—111.

## 3

Najzacniejszy Panie!

Stało się wedle najszlachetniejszego życzenia Pańskiego — zakończenie gawędy zmienione<sup>1</sup>. Przy tym ośmielam się upraszać o wydrukowanie artykułu, który załączam; jest to wcale dobry list p. Desnoyers<sup>2</sup> do redaktora nowej gazety muzycznej w Paryżu. Racz Drogi Pan mieć tyle cierpliwości, aby przeczytać do końca. Przełożyłem, jak mogłem najwierniej, dostawszy na parę godzin „L’Art Musical” n<sup>er</sup> pierwszy.

Dyrektor Opery i reżyser dali mi ową gazetę i myślę, że to najpierwszy jej egzemplarz, jaki tu przybył, zatem rzecz świeża. „L’Art Musical” wychodzi raz na tydzień, co czwartek.

Ja zredegowałem artykułik aż do cudzysłowu, ale jeżeli źle lub nieodogodnie dla „Gazety [Codziennej]”, to racz Szanowny Pan zrobić z tym, co się podoba — bo szło mi tylko o oszczędzenie drogiego Mu czasu<sup>3</sup>.

Nareszcie, gdyby były do tego powody, można powiedzieć, że ja ruszyłem konceptem dania owego listu do druku. Ale to (...) <sup>4</sup> powodów. Zapewne „Ruch Muzyczny” nie będzie pierwszym<sup>5</sup>.

Nie kradnę więcej czasu, a zostaję z serdecznym przywiązaniem.

Sługa

Jan Chęciński

[Warszawa,] 14/12. [18]60.

<sup>1</sup> Chodzi o *Jałmużnę* — wydanie 2, poszerzone: *Jałmużna i Przypowieść o pszenicy. Gawędy z podania ludowego*. Warszawa 1862.

<sup>2</sup> Ludwik Desnoyers (1802—1868) — pisarz i dziennikarz francuski.

<sup>3</sup> Przekład tego artykułu nie ukazał się w „Gazecie Codziennej”.

<sup>4</sup> Wyraz nieczytelny.

<sup>5</sup> „Ruch Muzyczny” (1857—1862) — pierwszy w Polsce tygodnik poświęcony muzyce, redagowany przez J. Sikorskiego. Pismo szybko reagowało na nowości muzyczne w kraju i za granicą. Chęciński chciał je uprzedzić w udostępnieniu polskiemu czytelnikowi treści listu L. Desnoyers’a.

[Warszawa,] 9/6. [18]61

Najzaciejszy Panie!

Kiedyś odezwałem się prosząc o awans...<sup>1</sup> musiało mi być bardzo źle, kiedy się posunąłem do tej śmiałości! Awansu nie dostałem, trudno! Dziś gorzej ze mną. Jakim prawem pukam do Pana?... a! chyba prawem wiary w Twoją uczynność! Czemu piszę, zamiast mówić? bo wyrazy konają w ustach, chociaż nie żądam nic więcej jak tylko ułatwienia chwilowego, które powetuję dalszą pracą.

Chyba i moje reżyserstwa wpędziły mnie w długi<sup>2</sup> — dziś nie czas oswobodzić się z nich zupełnie, ale one są przyczyną bardzo, bardzo dotkliwego położenia. Wziąwszy na miesiąc 51 rubli płacy — daję za mieszkanie 20, zostaje — 31. Z tych, nie mówiąc o ciągłych drobnych potrzebach sześciorga dzieci, jeżeli dwom lub trzem wierzycielom oddam po trzy chociaż ruble, cóż pozostaje na cały miesiąc życia dla 10 osób, którym dać je winienem?... praca. A! czyż ja lękam się pracy?! Ale zobaczmy, jak z pracą idzie:

Pułkownik Hauke<sup>3</sup> przysłał mi operę do tłumaczenia — małą — jednoaktową, ale francuską, więc do przekładu trudną; przysłał robotę, zapewniając, że natychmiast każe za nią zapłacić, Cztery tygodnie blisko siedzę nad robotą — kasa awansów zaprzestała — stąd trzeba było pożyczyć na życie; kasa na tydzień przed pierwszym wypłaciła gażę; trzeba oddać, co się dopożyczyło. Po zapłaceniu komornego — zostaje mi dwa lub trzy ruble, z którymi pięć tygodni mam płynąć! — Ale robota na ukończeniu, znów pożyczę na parę dni życia; za podkład dostanę z jakie 40 rubli, to się połata!

Przed trzema dniami odnoszę robotę — pułkownik oświadcza, że kontent z niej, rozkazuje wykończyć podkład *Mojżesza* (Rossiniego)<sup>4</sup>, prosi, żeby Moniuszce napisać libretto<sup>5</sup>, a co do zapłaty za ukończoną pracę każe się wstrzymać dwa lub trzy tygodnie... fraszka!! Połknąłem łyżę — i wróciłem do domu (gdzie czekano na wydatek dzienny) — bez grosza! Moje dzieci nie wierzą, że można trzy tygodnie czekać na obiad.

Oh! drogi Panie! daruj, że Cię trudzę takimi bredniami — ależ kto mię zapewni, że przypomniawszy sobie moje odezwanie się o awans, nie pomyślałeś Pan o mnie: „ten człowiek chyba rzuca, gdzie nie trzeba, przecież mu teatr płaci!”<sup>6</sup> Prawda, są daleko biedniejsi, ale czyż ubolewając nad nimi, mam zapomnieć o mojej rodzinie? Oh! taki egoizm nie dowodzi braku serca!

Jeszcze słowo: Wykończyłem komedię<sup>7</sup> — „Gazecie [Polskiej]” winienem 125 rubli, Gebethnerowi daleko więcej — zatem czas pracy obecnie nic mi nie przyniósł — prócz spłaty długu — i to wiele — ale jak żyć?

Prawda, Gebethnerowi winienem nie samą gotówką, bom wziął różnymi czasami trochę książek — ale raz, trudno bez książek, po wtóre, wtedy, kiedy je brałem, nie przeczuwałem co się stanie, wierzyłem w własne siły, w pracę. Gdyby teatr szedł dobrze, komedia przyniosłaby mi 150 rubli, *Mojżesz* — 150, skończony *Akteon* (owa operetka)<sup>8</sup> — 50 — i libretto dla *Moniuszki* w przyszłości jakąś obietnicę; toż byłoby czym zaspakajać wierzycieli — byłoby przy czym pracować!

Gdybym przewidział obecne położenie, czyżbym się dopuścił zbytków, jakimi są: wzięcie na wypłatę szafy do sukien, łóżek dla dzieci, komody na bieliznę, a co najgorsze — szaf do książek? Dziś i stolarz na karku! — i trudno — i on chce żyć! Co było w domu droższego — to już w lombardzie.

Otóż teraz *Moniuszko* błaga o libretto — więc o pracę, z której kiedyś... będą owoce — a ja do pierwszego lipca nic nie mam, prócz zegarka, bez którego trudno, a który jutro trzeba zastawić.

Zacny, serdeczny Panie! raz jeszcze powtarzam, że nie żądam żadnej ofiary, bo wstyd by mi jej było — ale ułatwienia! ułatwienia chwilowego.

Gdyby „*Gazeta [Polska]*” zaczęła druk komedii<sup>9</sup> — wprawdzie ta robota zapłacona, ależ p. Kronenberg na dług mógłby odjąć połowę, a drugą, to jest 50 rubli, mógłby mi zaawansować. Zamiast pełzać z dnia na dzień pożyczonym groszem, mógłbym sięść do pracy dla *Moniuszki*, bo i on biedny, i on potrzebuje, a bez kanwy nie wyhaftuje — trzeba mu libretta. Jeżeli stan obecny potrwa, a broń Boże pogorszy się, zmienię mieszkanie, wynajmę jedną stancyjkę — zobaczę, czy to wiele pomoże. W życiu moim mogę zaprowadzić zmianę, ale dzieciom... już skromniej nie można! — one tak żyją biednie! Jam wytrwały — a dzieci zabiłbym.

Przebacz mi, drogi Panie, wydarcie czasu, a może i chwilę niesmaku — ależ musiałem po trosze wyjaśnić położenie, abyś Pan uwierzył. Bóg świadkiem, nie przesadziłem w niczym — Bóg świadkiem, że jeżeli nie możesz Pan podzielić na połowę mojego długu względem „*Gazety [Polskiej]*”, nie będę miał żalu do Pana, bo czyż mogę znać bliżej powody, które Pana względem Kronenberga krępują!

Nie spodziewam się, abyś Pan po moim zwierzeniu się (którego ślad nie powinien pozostać) gorzej patrzył na mnie — to byłoby niesprawiedliwością; moje uczucie względem Pana daje mi prawo nie, żebyś mię uważał jako młodszego brata w pracy — oh! do tego zbyt mi daleko... ale jako człowieka, który więcej przecuciem niż rozumem ocenia Cię i czci całym sercem, który umie szanować każdą chwilę rozmowy z Tobą, każde dotknięcie Twojej ręki!

Nie potrącajmyż tego, co święte, o interes, oh! nawet o potrzebę!

Z serdecznym poważaniem

Jan Chęciński



<sup>1</sup> Chodzi o zaliczkę na poczet honorarium.

<sup>2</sup> Jan Chęciński był reżyserem warszawskiego Teatru Rozmaitości przez kilka miesięcy 1860 r. (od 24 V). Funkcję reżysera warszawskich teatrów pełnił jeszcze potem od 30 V 1868 do 7 VIII 1872 oraz od 30 IX 1873 do zgonu w dniu 30 XII 1874.

<sup>3</sup> Aleksander Hauke (1818—1868) pełnił od 30 III 1861 do 8 IV 1868 (tj. do końca życia) funkcję prezesa Dyrekcji Teatrów Rządowych w Warszawie, po niepopularnym I. Abramowiczu.

<sup>4</sup> Mowa o operze *Mojżesz* G. A. Rossiniego, adaptowanej przez autora w r. 1827 z własnej opery włoskiej pt. *Mojżesz w Egipcie*, napisanej w r. 1818 — dla pozostającego pod jego kierownictwem w latach 1824—1836 Teatru Włoskiego w Paryżu. Trudno obecnie ustalić, czy Chęciński ukończył wtedy tłumaczenie libretta do tej opery.

<sup>5</sup> Chodzi zapewne o libretto do *Straszego dworu*, które powstało na przełomie r. 1861 i 1862 (skończone zostało — wedle adnotacji autora na rękopisie — 14 I 1862).

<sup>6</sup> Chęciński był wtedy aktorem teatrów warszawskich.

<sup>7</sup> Zapewne: *Porządni ludzie. Komedia w 5 aktach* (wystawiona w Krakowie w r. 1861).

<sup>8</sup> Chodzi o operetkę francuskiego kompozytora D. F. E. Aubera, której libretto przełożył wtedy Chęciński.

<sup>9</sup> „Gazeta Polska” — będąca własnością L. Kronenberga (powstała z „Gazety Codziennej” 3 IV 1861), redagowana w latach 1861—1862 przez Kraszewskiego — zaczęła druk komedii *Porządni ludzie* w nrze 156 z r. 1861, a ukończyła w nrze 167 z tegoż roku.

## 5

Szanowny i Drogi Panie!

Gdzie bieży ten drobny liścik, rad bym całą duszą polecieć choć na chwilkę, tęskno mi bez Pana, bez tych nieczęstych, ale pełnych serdecznego uroku chwil rozmowy z Panem, chwil nauki i pocieszenia<sup>1</sup>. Rad bym też przynajmniej rozpisać się szeroko... ale papier za mały. Więc do interesu.

Byłem w Redakcji „Przeglądu [Europejskiego]”<sup>2</sup>, pytałem, czy mam oddać rękopism komedyjki jednoaktowej, o której mówiliśmy kiedyś<sup>3</sup>. Oświadczone mi, że bardzo być może, iż „P r z e g l ą d” przejdzie w inne ręce<sup>4</sup>. Wprawdzie o r ę c e łatwo, ale że te ręce muszą należeć do karku, na którym powinna siedzieć głowa nie cukrowana, zatem zwątpiłem, czy to tak b a r d z o b y ć m o ż e. Nie sprzeciwiano się tej mojej uwadze, wszakże, co do komedyjki kazano mi odnieść się do samego Redaktora. O d n i e ś ć s i ę, to niby odnieść s i e b i e. Ślicznie! choćby na minutkę chętnie bym dźwigał się na własnych plecach... ale... przekłete ale!

Tedy odnoszę się tak, jak oni chcieli, przez pocztę, na papierze.

Co mam robić? Czy gwałtem wpakować Redakcji moją bazgraninę, która zajęłaby ze 3 arkusze druku — i wydrzeć z połową honorarium (bo połowa na długi) — więc Szanowny Redaktor każe mi pchać się gdzie indziej z moim towarem? Nie pomijam tu części materialnej, bo zachodzi

wątpliwść co do płacy z kasy Teatru, wielce życzliwej, ale potężnie pustej.

Upraszam więc pokornie o słówko, bo jakkolwiek mam amatorów na jaki taki rękopism, nie wydaje się, że coś nagryzmolił, bo tego coś nie uważam za moją własność, bez upoważnienia Szanownego i zawsze łaskawego dla mnie Pana.

Smutno mi być w ten sposób natrętnym, zwłaszcza teraz... ale cóż? podobno już do końca świata człowiek zostanie takim, jak go stworzono... składającym się z rozmaitych pięknych części i brzydkiego... żołądka!... marność!!

Przy sposobności dowiem się też bliżej o Pańskim zdrowiu, a jeżeli byłoby jakie zlecenie, upraszam o takowe i przyrzekam natychmiast dopełnić.

Czekam więc na słówko i jak zawsze zostaję z serdeczną czcią i poważaniem.

Sługa

*Jan Chęciński*

[Warszawa,] 20/2. 1863.

Adres:

Ulica Graniczna, N<sup>er</sup> 1057  
dom pp. Przyrembel.

<sup>1</sup> Kraszewski, którego obecność w Warszawie uznał Wielopolski za niepożądaną, wyjechał 31 I lub 1 II 1863 do Saksonii (3 II przybył do Drezna).

<sup>2</sup> Miesięcznik „Przegląd Europejski” wychodził w Warszawie w latach 1862—1863, wydawany i redagowany w r. 1862 przez Kraszewskiego.

<sup>3</sup> Zapewne chodzi o *Ciekawość — pierwszy stopień do piekła*, wyst. i wyd. w r. 1864 w Warszawie. Pertraktacje z „Przeglądem Europejskim” w sprawie publikacji utworu okazały się bezskuteczne.

<sup>4</sup> W roku 1863 pismo wydawał i redagował F. S. Dmochowski.

Józef Kauffmann <sup>1</sup>

Księgarz

w Warszawie

Do Wielmożnego J. I. Kraszewskiego

Nakładca p. Józef Kauffmann zamierza wydawać rokrocznie książkę zbiorową dla dzieci od lat 10 do 15 na Gwiazdkę, którego to wydawnictwa redakcję powierzył niżej podpisanemu <sup>2</sup>.

Czujemy wszyscy, jak ważną jest gałęzią piśmiennictwa literatura dla dzieci, jakie spoczywają na niej obowiązki i z jak gorącym sercem

winni jesteśmy przykładać do niej cegiełkę, nie rozgłosnej, ale uczciwej i starannej pracy.

Książka, o której mowa, ma składać się z różnorodnych artykułów, mianowicie:

Opowiadań z historii powszechnej, nauk przyrodniczych; biografii znakomych mężów, wszystko w formie powieściowej, zajmującej, z pamięcią na wiek czytelników; powiastek i legend rymowanych lub prozą, stosownych poemacików i bajeczek.

Ufni w życzliwą pomoc Szanownych PP. Literatów, mamy zaszczyt zaprosić W-go Pana do współudziału w wyżej pomienionym wydawnictwie, upraszając o obranie sobie stosownego przedmiotu i wygotowanie artykułów najdalej na dzień 1 czerwca r. b.

Nadmieniamy przy tym, że natychmiast po wydrukowaniu dzieła honoraria zostaną uiszczone.

Z najgłębszym poważaniem

*Jan Chęciński*

*Józef Kauffmann*

Warszawa, 28 lutego 1869 r.

<sup>1</sup> Józef Kauffmann w początkach lutego 1860 otworzył przy ul. Krakowskie Przedmieście 442 (później: 71) w Warszawie księgarnię i skład nut, pod firmą „Józef Kauffmann i Sp.”, prowadząc ją początkowo wspólnie z Raimannem, a następnie (do r. 1862) z F. W. Hoesickiem.

<sup>2</sup> Wydawnictwo to nie doszło do skutku.